ROZMAITOŚCI.

Dnia 9. Lipca Nr. 28. Roku 1842.

SYN SZEWCA.

(Ciąg dalszy.)

Zaraz nazajutrz po wyjściu ze Lwowa, przechodząc koło łanu, na którym było wiele żeńców i dwóch dozorców, w jednym z nich poznałem pana J., którego młodszych braci niegdyś byłem nauczycielem. I on mnie poznał, ucieszył się mocno moim widokiem, do siebie na noc zaprosił, a że wieczór już był niedaleki, zostawiając dalsze pilnowania robotników na przytomnego drugiego dozorcę, ze mną udał się ku domowi. W drodze użalał się przedemną na nieszczęście świeżo wydarzone, że mu córeczka trzy-letnia okropnym sposobem zginęła. »Czas roboczy« mówił, »nie byliśmy w domu; dzieci wyszły z nianką za dziedziniec — nianka posadziwszy dzieci nie daleko gościńca pod płotem na trawie, poczęła zrywać piołun, obficie w tém miejscu rosnący, który był mojéj żonie do przepędzenia wódki potrzebny — wtém jakieś konie spłoszone z wozem pędzą — byłyby przebiegły prosto gościńcem — ale pies z drugiéj strony wypada na nie, przed psem zwracają konie nagle w bok, prosto na dzieci. Starsze chłopcy odskoczyły, a małą konie na miejscu stratowały. Uderzywszy dyszlem w płot, stanęły, ale nim dobiegła nianka, i dziécię z pod ich nóg dobyła, już w niém tchu nie było.«

Pani nie zastaliśmy w pokoju. Z daleka widzieliśmy tylko, że stała nad robotnikami w ogrodzie jarzynnym. Dwa małe chłopcy, z których jeden mógł mieć lat pięć, drugi siedm, biegały samopas po dziedzińcu. Młodszy zaraz przybiégł do ojca skarżyć się, że go Józio bije. Józio chciał się tłumaczyć i Jasia nawzajem oskarżyć, ale ojciec starał się ich pozbyć, bo widać było, że się i tych skarg i zaprószonej bardzo odzieży synów przedemną zawstydził.

Dóm pana J. był schludny. — Nim dano wieczerzę miał jeszcze pan J. czas oprowadzić mnie po swojém gospodarstwie. Miło mi było we wszystkiém dostrzégać, że to był pracowity i rządny gospodarz, a jego żona staranna i rządna gospodyni. — W czasie wieczerzy nadszedł ów zostawiony w polu dozorca — dowiedziałem się, że to był nauczyciel synów. Pan J. oddał mu nadniesioną w ciągu dnia kurrendę cyrkularzy, w któréj powiedział, że jest kilka rozporządzeń do przepisania, oddał nadesłane z sądu kryminalnego papiéry do uzupełnienia przedsięwziętego ze złodziejami śledztwa, i zapowiedział mu, że jutro, jeźli nie będzie pogody, musi jechać do kasy z podatkami, bo się termin zaciągnął i może nadejść exekucyja.

Wstawszy od stołu pan J. jeszcze zadysponował pańszczyzną na jutro, a nauczyciel wziął atamanów do siebie dla zapisania tabeli pańszczyźnianéj i dziennika robót za dzień upłyniony. Byli więc ojciec i matka zajęci gospodarstwem, nauczyciel razem ekonomem, mandataryjuszem i poborcą podatkowym — a dziećmi nikt się nie zajmował, nikt ich nie doglądał.

Gdym tę pozwolił sobie uwagę, odpowiedział mi pan J.:

»Cóż robić? Nie jestem bogaty; muszę przedewszystkiém na kawałek chleba dla tych dzieci wraz z żoną pracować. Na małéj wiosce nie mogę trzymać osobnego ekonoma, mandataryjusza i poborcy; przyłączać się zaś do innych dominijów, doświadczyłem, że nie dobrze; że się nauczyciel od dzieci odrywa, to prawda; ale teraz czas roboczy. W zimie będzie miał więcéj czasu.

* * *

O dwie mile daléj mieszkała w pięknym pałacu między pięknémi ogrodami hrabina G*, do któréj wstąpiłem, bo była jedną z tych, co się o mnie dopytywali, chcąc mnie mieć za guwernera. Od kilku miesięcy hrabina była wdową, alem ją zastał już bez żałoby. Wystawiono mi ją za osobę wielkiéj dumy. Prawda postawa pańska, ale mnie przywitała z tak miłym uśmiéchem, i wskazawszy krzesło naprzeciw siebie tak uprzejmie, tak wesoło, tak bez przymusu

rozmawiała, tak umiała trafić w to co mnie potrzeba, że ja z wychowania nie śmiały, piérwszy raz w życiu znajdując się w obec takiego stopnia osoby, w kilka minut byłem ośmielony, jak gdybym wyrósł z nią razem i rozgadałem się nawzajem.

Nieskończenie żałowała, żem się darmo do niéj trudził, bo wzywała mnie wtedy, kiedy pan de Morin guwerner, którego już ma od lat kilku, chciał do Francyi powracać, ale skoro on swój zamysł odmienił i zostaje, nie chciałaby go za nikogo zamienić. Z tąd przeszła do pochwał pana de Morin, który był jak mnie zapewniała, człowiek pełen nauki, wiadomości, talentów, przytém człowiek honoru, bardzo religijny, mówiący wielu językami, który wiele wojażował i posiada wyborną metodę uczenia i najlepszy ton, słowem *un homme accompli à tous égards.*

Wbiegły dzieci, nie widziałem w nich ani grzecznego ani zgrabnego ułożenia — począłem z niémi rozmawiać—prócz wprawy mówienia po francuzku, z nawyknienia nic nie umiały, a nie były już dzieci małe. Na herbatę raczył zejść do nas pan de Morin, człowiek rosły, dość przystojny, z wielką brodą i w okularach, bardzo starannie ubrany, bardzo zarozumiały, mówiący wiele, ale w samych wyrokach. Francuz we wszystkiém, a w grzeczności nawet dla gospodyni domu udający Anglika.

Hrabina opuściła nas wcześnie, przepraszając, że się oddalić musi dla zatrudnień, któremi ją stan wdowi obarcza, dzieciom kazano iść spać, zostałem sam z panem de Morin. Okazując wielkie uszanowanie dla jego rozległych wiadomości i przyznając się, że na drodze do stanu nauczycielskiego chciałbym co z jego rad i wybornych metod korzystać, wciągnąłem go w popis zupełny, w którym się tak zapalił, że wołany do hrabiny dla porady, zapewne w jakich kłopotach wdowich, poszedł dopiéro za trzecim posłańcem. Wrócił w ćwierć godziny w złym humorze, ale się znowu rozgadał i późno bardzo rozeszliśmy się spać.

Przekonałem się z téj przeciągnionéj w późną noc rozmowy, że pan de Morin pochwytał wiele encyklopedycznych powiérzchownych wiadomości, które z broszur i pism czasowych wyczerpnąć bez pracy można, gruntownie nic nie umié, a co mu nie staje, bezczelnością zastępuje. — Pochwytał równie rozmaite niby to ułatwiające a między témi i przeciwne sobie metody uczenia, żadnę nie zgłębiwszy. Jest zagorzale pobożny i zagorzały legitymista w domu. gdzie wié, iż oboje dla mody popłaca, ale w gruncie nie ma żadnego przekonania.

Hrabina zdawała mi się i światlejszą i rozsądniejszą od niego. Jéj więc zaślepienie dla pana de Morin było dla mnie zagadką, do któréj klucz mi dał żyd, arendarz nazajutrz na piérwszym popasie. Usłyszawszy z kąd jadę (rozumie się, żem do pałacu piechotą nie przyszedł i piechotą go nie opuścił), począł mi nie pytany opowiadać, że hrabina kocha się od dawna w guwernerze. Zaszło było przed kilkoma tygodniami wielkie nieporozumienie, bo hrabina postrzegła, że się Francuz umizgał do bony Angielki, którą miała przy najmłodszéj córce. Kłócili się bardzo, miał Francuz odjechać, w końcu jednak został, a Angielkę odesłano nic jéj nie zapłaciwszy.

Jak w każdéj bajce tak i w téj żydowskiéj, musi być coś prawdy, bo późniéj wracając temi strony, dowiedziałem się, że hrabina idzie za pana de Morin, i już dano na zapowiedzi.

* * *

Na noc po wyjeździe od hrabiny G*, wstąpiłem do księdza dawnego kolegi, który tak mi był rad, że przez następne pół dnia u siebie zatrzymał, a chcąc, żebym się zabawił i słysząc o celu mojéj podróży, zaprowadził mnie do dworu, bo i tu byli synowie i stary guwerner, który ich wychowuje, jak niegdyś wychowywał ich ojca, to jest złości się na nich i gdyra od rana do nocy, narzéka na stan bakałarski, w którym się zestarzał, skarzy się na swoich uczniów, że źli, nieposłuszni, krnąbrni, roztrzepani, lekkomyślni i mają zarody wszystkich złych skłonności i występków; kto nie wié, że to zatwardzenie śledziony z niego przemawia, wcześnieby ich potopił, żeby od złoczyńców wzrastających świat uwolnić.

Sam guwerner wiele posiada erudycyi w greckim i łacińskim języku, mówi i pisze z łatwością, starożytnych poetów i mowców umié na pamięć, jest przytém filolog, archeolog, numizmatyk, heraldyk, dyplomatyk, biegły w matematyce nawet astronomii nieco zarwał; i te wszystkie wiadomości z całéj duszy chciałby przelać w swoich uczniów, ale tak jak się przelewa wino w butelkę, albo raczéj wepchnąć jak poduszki i stare suknie w tłumok.

Jeden chłopiec silny, zdrów, żywy, pojętny, chcący wszystko od razu ogarnąć, posiąść, chwyta im trudniejsze z tym większym zapałem, ale się prędko nasyci i porzuci, roztargniony, pusty, prędki, porywczy, trąci, popchnie i nie wié o tém—uniesie się i wnet uniesienia żałuje. Najmniejsza uraza go zapali, a gdy zapał ostygnie o urazie nie pamięta.

Drugi młodszy o dwa lata, jasno-włosy, wątłéj budowy, powolny, cichy. spokojny, trudniéj

pojmuje, ale z cierpliwością będzie pracował, póki nie pojmie, a co raz sobie przyswoił nigdy nie zapomni, wszystko robi z zastanowieniem i rozwagą, łagodny, kochający, ale więcéj od brata w sobie zamknięty, nié ma dla nikogo złéj woli, ale co myśli, nie rad wyjawia, strzeże się, aby nie obrazić nikogo — sam obrażony mścić się i nienawidzieć nie będzie, ale długo boleje i pamięta. Stary guwerner obudwóch jednakowo chce prowadzić, jednę im lekcyję zadaje, jeden czas na jéj nauczenie się zostawia. Nauka zależy na naznaczeniu, z kąd póki się mają nauczyć na pamięć i na wysłuchanin nazajutrz—innéj władzy, prócz pamięci w nich nie rozwija i nie ćwiczy. Nigdy przy zadaniu nic im nie wyłoży do zrozumienia, nie wytłumaczy. Lekcyja schodzi na łajaniu, że się nie nauczyli i na pokutach, a dzień na uczeniu się na jutro. Nigdy z niémi się nie zabawi, nie pomówi przyjaźnie i im się bawić nie daje. Sam bojąc się dla siebie ostrego powietrza, w lecie tylko i to w pogodę przejdzie z niémi powoli dwa razy wzdłuż ogrodowéj cienistéj ulicy—ale i w téj pobiegać i poskakać im nie wolno, bo on już skakać nie może.

Ojciec, człowiek uczciwy, dobroduszny, nie małéj także erudycyi i tę uważający za mądrość, przytém chorowity, stękający i zawsze kwaśny, gdy mu przyjaciel robił uwagę, że i na ciele i na umyśle takie wychowanie może sprowadzić kaléków, odpowiedział:

»Jam się tak wychował, a przeciem ani kaléka, ani głupiec—niech i oni tacy będą.«

* * *

Ten sam pan ojciec dowiedziawszy się, że chcę się jako guwerner umieścić, prosił, abym wstąpił do jego sąsiady pani K., która właśnie takiego człowieka szuka, i dał mi list do niéj; nawet mnie swémi końmi tam posłał.

Zajéżdzając przed dwór, zastałem panią K. siedzącą na ganku o trzy schody nad dziedziniec wyniesionym; i rozmawiającą z zamaszystym ekonomem, który stał pod schodami z odkrytą głową. Nie była to dumna postawa i ton wysokiego towarzystwa hrabiny C., bo też i dwór nie murowany i majątek pani K. ani wielki ani dawny. O jéj przodkach Niesiecki nic nie wiedział. Zeskoczyłem z bryczki i odkrywając także głowę, wszedłem na ganek.

»A kto? za czém?«

Za odpowiedź oddałem jéj list sąsiada — po przeczytaniu:

»A dobrze! zatrzymaj się wasan; niech z ekonomem skończę.«

Usiadłem na drugiéj stronie ganku.

To widząc, wstała, zeszła na dziedziniec i chodząc z ekonomem rozmawiała, który ciągle słomiany kapelusz w ręku trzymał i o pół kroku szedł za nią. Ja tymczasem nakryłem głowę, dobyłem książkę z kieszeni i póki mrok zapadający pozwalał, czytałem.

Gdy wracając, przechodziła koło mnie, podniosłem się i głowę odkryłem. Nie patrząc na mnie, weszła do domu. Czytać już nie mogąc, siedziałem w ganku. Synowie wybiegali z domu i nazad wbiegli kilkakrotnie. Mieli po lat trzynaście do piętnaście. Żaden i głową nie kiwnął.

W pół godziny wysłała mi śklankę herbaty na ganek—podziękowałem, nie piję herbaty, wysłała natomiast kromkę chleba z masłem i śklankę mléka. Podziękowałem i za to. — W drugie pół godziny przyszedł pachołek.—»Pani prosi.«

Wszedłem do pokoju, bała się, żebym i tu nie usiadł, więc sama nie siedziała, a tak manewrując ciągle, aby mnie trzymać jak najbliżéj drzwi.—»Cóżbyś wasan chciał rocznie?« było piérwsze pytanie.

»Jeszcze nie wiém jakie będą moje obowiązki—jakich i jak wielu będę miał uczniów, jakich ci nauk potrzebują? i czy tylko nauka czy całe ich prowadzenie do mnie ma należyć?«

»A cóż wasan umiész?«

»Odbyłem nauki filozoficzne, jestem w stanie udzielać wszystkich przedmiotów, których sam się uczyłem.«

»Mnie filozofii nie potrzeba. Ja moich synów nie myślę wychowywać na profesorów ani na pisarzy, tylko do świata i na dobrych gospodarzy.«

»Matematyka i fizyka wchodzą u nas także w skład nauk filozoficznych.«

»Żaden z moich synów nie będzie *Kreisfizykiem*, ani rachmistrzem. A umiész wasan po francuzku?«

»Umiém.«

»Gdzieżeś się wasan tego nauczył?«

»Do dzieci, które były pod moim dozorem, przychodził dobry nauczyciel tego języka. Z razu starałem się z ich godzin korzystać, Francuz postrzegłszy ochotę, podjął się uczyć mnie osobno w zamian za naukę języka polskiego. Od niego wziąłem początki, resztę winienem pracy, ćwiczeniu i wprawie przez częste mówienie z osobami, które dobrze mówią tym językiem.«

»Widzisz wasan, jak to dobrze być przy paniczach, to i sam człowiek co skorzysta. A po niemiecku wasan także umiész?«

»Nie mógłbym w tym kraju odbyć tych nauk, które wspomniałem, gdybym nie posiadał dobrze języka niemieckiego i łacińskiego.«

»Moi synowie nie będą księżami, ani aptékarzami, bez łaciny się obejdą; niemiecki język to potrzebny—dla cyrkułu. A po angielsku wasan umiész?«

»Nie, tego nie umiém.«

»Czegoż wasan nie umiész po angielsku — teraz już wszyscy po angielsku się uczą.«

»O nie, jeszcze nie wszyscy.«

»A grasz wasan?«

»Czy w karty?«

»Jużci nie w karty, choć i to potrzebne w towarzystwie, byle miernie, ale pytam czy wasan muzykę posiadasz?«

»Nie, téj nie miałem sposobności i czasu się oddawać.«

»Choć trochę? przy paniczach?«

»Czego umiém trochę, tego nie podejmuję się uczyć.«

»A rysować, malować?«

»Także nie.«

»A cóżto, ja trzymając wasana, jeszcze i kilku metrów będę trzymała, talenta kawalerowi w wielkim świecie koniecznie potrzebne, ale mniejsza o wydatek, ja na edukacyje moich synów nic nie żałuję. Zanciu! Zanetko! pójdźno tu! To moja siostra — a to pan — jakiś — ot zapomniałam jak się zowie — mniejsza o to — co szuka służby za guwernera. — Pomów-no z nim trochę po francuzku, wypróbuj go co téż on umié, bo ja muszę odéjść.«

Żancia, Żanetka zastąpiwszy mnie także blizko proga, stała długo zapewne myśląc z jakiéjby tu beczki zacząć, nakoniec przemówiła o dzisiejszéj pogodzie i wczorajszym dészczu. Krótko trwała ta rozmowa, bo jéj słów nie stawało i wyszła. — Nie wiém jaki o mnie wyrok wydała, ja mogę jéj dać świadectwo na piśmie z pieczęcią, tylko nie herbową, bo nié mam herbu, że ona po francuzku nie umié. Przechadzałem się po pokoju, nim wróciła pani K.

»No już teraz wasan wiész czego masz, a czego nié masz uczyć. Powiédzże mi, żebyśmy długo nie gadali wiele żądasz?«

»Sto czerwonych złotych rocznie i wygody, a po skończonéj edukacyi 1000. To trzecia część tego, za co był zgodzony pan de Morin prócz kosztów podróży.«

»Oh! po skończonéj edukacyi, kto wié jeszcze czy się sobie podobamy.«

»Gdybym nie dotrwał do końca, kapitału nie otrzymam.«

»Jakto teraz każdy chciałby od razu panem zostać. No, ot tak jednym słowem, dam wasanu 50 dukatów na rok, krakowskim targiem.«

»Nauka nie towar, ja nie żyd kramarz.«

»Ale zmiłuj się wasan, sto dukatów za sam język francuzki i niemiecki, bez talentów, ba u mnie ekonom tyle nie bierze.«

»Czemuż ekonom nie uczy?«

»No bez żartu nic wasan nie spuścisz?«

»Długom pracował i uczył się, aby być w stanie uczyć drugich.«

»Nic nie spuścisz ani 20 dukatów?«

»Już powiedziałem.«

»To się nie zgodzimy, jedź do hrabstwa B., kiedyś taki drogi.«

»Do nóg upadam.«

»Ale poczekajże przecież, zjész z nami kolacyję, — możeś głodny?«

»Nic nie jadam na noc.«

»No, toż zanocuj u mnie — gdzie pójdziesz? bo i bryczka widzę odjechała.«

»Przyzwyczajony jestem chodzić piechotą i gdziekolwiek pod szopą u chłopa przenocować.«

* * *

Jedź do hrabstwa B., kiedyś taki drogi — otóż nie pojadę ale pójdę! a kiedym tu wpół-pańskim dworku zajechawszy porządną bryczką i parą dobrych koni, był jak chłopiec z kredensu przyjęty, jakie téż będzie przyjęcie w pańskim dworze, gdy przyjdę piechotą z tłumoczkiem na plecach. Przy wnijściu do domu prosiłem człowieka wyglądającego na kamerdynera, nazywając go panem marszałkiem, aby mnie zameldował panu hrabiemu, jako podróżującego guwernera. Ten zaraz wskazał mi osobny pokój, w którym mógłem się z podróży oczyścić, przysłał wodę, ręcznik, szczotkę, miotełkę i chłopca do posługi. Wnet guwerner miejscowy dowiedziawszy się o mojém przybyciu, przybiegł mnie imieniem pana hrabiego przywitać, i do niego zaprowadzić. Zastałem salon pełen gości obojéj płci — gospodarstwo oboje zaraz na wstępie długo i uprzejmie ze mną rozmawiali, a ledwie ci odstąpili, znalazły się inne osoby chętne obcego ośmielić i zabawić. — Była tam i hrabina G., która jak mi potém powiédziano, słysząc wymówione moje imię, zawołała:

»*Ah je le connais; c'est un jeune homme très comme il faut, un savant distingué.*«

Jéj więc po części może byłem winien łaskawe w tém domu przyjęcie, chociaż uważać mógłem po gospodarstwie, że są równie grzeczni dla wszystkich. Bawiono się wesoło i bez przymusu. — Najwięcéj rozmawiałem z guwernerem, który mi się bardzo podobał, uważałem, że czytał wiele i z pożytkiem, i miał zdania wytrawne. Hrabia w ciągu wieczora zbliżywszy się znowu do mnie powiedział, iż gdybym chciał mógłbym zostać w jego domu, gdyż guwerner którego ma dotąd, odchodzi.

»Młody człowiek«, dodał, »światły i uczciwy, ale jeden z tych dziwaków, co nigdzie nie zagrzeją miejsca. — Jabym go z duszy rad zatrzymać, ale jemu także wątpię, aby gdzie było lepiéj jak u mnie.«

Nadchodzące osoby nie dały mi czasu odpowiedzieć — ale zszedłszy się znowu z guwernerem spytałem go, dla czego dom tak uprzejmy opuszcza. —

»Bo nadto uprzejmy. Mnie w raju lepiéj nie będzie, ale muszę uciekać. Jabym tu zapomniał to, co umiem, a mnie jeszcze daléj postępować trzeba — i z dziećmi czas daremnie stracony niczego ich nie nauczę.«

»Dla czego?«

»Hrabstwo są najlepsi ludzie, dzieci dobre, miłe, zdatne. Ale ten dom założony być musi na cześć Momusa — ciągła w nim reduta. Nic nie robią, tylko się bawią. Hrabstwo grzeczni, chcą aby ich dzieci były grzeczne, więc kiedy tylko goście, dzieci muszą być w salonie, aby się uczyły grzeczności, nabiérały dobrego tonu, rozweselały towarzystwo. I guwerner musi być z nimi i dać przykład grzeczności. — A gość jest codzień, od rana do nocy. Ledwie wstaną, ktoś przyjechał. Idź go baw, nim hrabstwo wyjdą. Potém śniadanie, przejażdki konno i w pojazdach, pływanie batem, polowanie, w ciągu dnia, to tego zaproś do swego pokoju, na lulkę, z tym graj w bilard, w szachy, ten chce obaczyć konie lub owce, ogród, browar, zaprowadź go; wieczorem tańcują, graj im do tańcu, albo tańcuj z nimi, grają i śpiéwają, wtóruj im, jeżli cię nie zasadzą do sześciu robrów wista. Idzie się spać późno, i późno wstaje. Nie mogę znaleźć godziny do uczenia dzieci, a tém mniéj żebym sam co poczytał. — A rozmowa? uważaj! wesoła, żywa; ale o czém? o koniach i ekwipażach, o zabawach, o złéj i dobréj herbacie — o winach, strojach, balach, polowaniach, czasem o nowych romansach. — Czego się z niéj nauczysz?«

Przy rozejściu się gości z salonu, podziękowawszy państwu hrabstwu za łaskawe przyjęcie, nazajutrz gdy jeszcze spali ruszyłem w dalszą drogę.

* * *

Jeden z dawnych szkolnych przyjaciół, do którego w podróży mojéj umyślnie zboczyłem, sądził, że mnie i państwo R. sąsiadom swoim największą zrobi przysługę, gdy mnie do nich zawiezie. Świeżo byli przymuszeni w przykry sposób rozstać się z nauczycielem, którego mieli przy jedynaku synu. Myślał więc mój przyjaciel, że ja będę mógł zająć jego miejsce. Słota i gościnność państwa R. zatrzymały mnie przez tydzień w ich domu. Miałem czas i sposobność przypatrzenia się im z blizka.

Bylito ludzie prawi w całém tego słowa znaczeniu, ludzcy, skromni w dążeniach, nie uczeni, ale rozsadni i logiczni w każdym czynie i w każdém zdaniu. U nich przypatrywałem się życiu wiejskiemu, prawdziwie wygodnemu i przyjemnemu, domowi obfitującemu we wszystkie potrzeby, bez wystawności i zbytku — porządkowi przewodniczącemu we wszystkiém — gospodarstwu nie wyrachowanemu na zysk największy, jaki osiągnąć zdoła najwyższy przemysł, który i zawieść niekiedy może, lecz wynagradzającemu stale i pewnie nakład i pracę. U nich widziałem, że oko, przytomność pana, ludzkie obchodzenie się, porządek, skuteczniéj mogą prowadzić ludzi jak huczenie i karanie — że nakoniec wśród trudnych w tym kraju stosunków z włościanami, pan dobry i rządny, może ich i przywiązać do siebie, i ich byt polepszyć.

Przeżyli z sobą państwo R. lat 20 w największéj zgodzie. Starsze dzieci im pomarły, został syn najmłodszy, którego z wielką, ale nie przesadną troskliwością w bojaźni bożéj i miłości ludzkiéj wychowywali. Oddając go do szkół publicznych, byliby musieli albo go wypuścić z pod rodzicielskiego oka, albo rozstać się z wsią, którą pan R. urządził i zabudował, z włościanami, których zastawszy zakłóconych z dworem, uspokoił, zjednał, podniósł. I syna obcym zdać rękom i wsi zostawić nieczułemu dzierzawcy, albo łakomemu rządcy nie chcieli, a obiecywali sobie, że za dobrą zapłatę znajdą nauczyciela do domu, który pod ich okiem prowadzić go będzie, szkolnym ucząc trybem, aż do wieku, w którymby samego bez obawy do szkoły wypuścić mogli. — Kasper Łasicki, syn sługi w ich domu zestarzałego, był ich kosztem oddawany do szkół, i ich kosztem panicza w nich udawał, a wstydząc się odbiéranych dobrodziejstw, nazywał się krewnym pana R. i uskarżał się jeszcze, że ten ojca jego skrzywdził na majątku. — Znalem go w szkołach, ale pod imieniem Juniusza, bo imie Kasper nadto mu się pospolitém wydawało. Nie był bez zdolności, ale wysokie o nich mając wyobrażenie, spuszczał się na nie, i chciał żeby wszystko przychodziło łatwo. Próżny, zarozumiały, wymagający, a złośliwy, nie miał przyjaciół. Nie lubiąc mozołu, a chciwy imienia literata, zaniedbywał nauki szkolne, a oddał się czytaniu pisemek ulotnych, dzienników, romansów. Z recenzyi rozprawiał o książkach, albo przebiegłszy część wstępu, spis treści, jeden rozdział ze środka i zakończenia dzieła, cytował je, i na niém wznosił budowy swoje. Pochwytał wiadomości, zdania, sentencyje, bez ładu, nic nie strawił, nie zgłębił; utrzymywał zapamiętale najdziksze, często sprzeczne z sobą twierdzenia, ale utrzymywał śmiało, przytomnie, nawet wymownie, na każdy zarzut miał gotową odpowiedź, więc u płytkich umysłów uchodził za mędrca. Im wybredniejsza, przesadniejsza, im mniéj zgodna ze

zdrowym rozsądkiem teoryja, tém łatwiéj przystawała do jego niespokojnego umysłu. Umiał je ubiérać w huczne, brzmiące, albo mystyczne i ciemne słowa, i niémi opatrzony, nazwał się głębokim politykiem i filozofem, i wydał sobie patent na wielkiego reformatora krajów, społeczeństw, religii i całéj ludzkości—od siebie tylko reformy zacząć nie chciał i siebie prowadzić nie umiał.

Już na drugim roku filozofii tak zwrócił na siebie uwagę, że go exkluzyja ze szkół czekała. Uprzedził ją odjazdem w dóm państwa R., przed którémi uskarżał się na nieznośne w szkołach prześladowanie. Część tylko jego zdrożności doszła była do ich uszu, a téj w dobroci swojéj i prostocie ducha, w części tylko zawierzyli, a obiecując sobie, że w ich domu, patrząc na ich przykłady, ustatkuje się i błędy młodości poprawi, uwiedzeni jego udaną nauką, powierzyli mu nauczanie syna — a przywiązując w każdém kroku dobroczynność, wzięli jeszcze dwóch ubogich chłopców, aby razem z ich synem z nauk korzystali. Chcieli tym sposobem część korzyści publicznego wychowania z domowém połączyć, dać synowi towarzyszy, współzawodników, wcześna sposobność poznawania ludzi i godzenia się z nimi, i uniknąć tych moralnych niebezpieczeństw, na które narażony bywa jedynak, wychowany w domu, gdzie mu wszystko dogadza.

Łasicki osiadłszy w domu jak nauczyciel, wiele wymagał—wiele miał potrzeb i zachceń, a jeszcze więcéj chciał być szanowanym i poważanym — był z jednéj strony przykrym dla sług nie swoich i dla uczniów, opryskliwym względem własnego ojca, z drugiéj strony zdawało mu się, że mu każdy uchybia i nie dość go ceni. Cięzyły mu dobrodziejstwa. Państwu R. wymawiał nieraz gorzko, że im żadnéj nie winien wdzięczności, bo dając ubogiemu naukę i światło, zrobili go nieszczęśliwym.

Ciężyla mu téż cała społeczność — w każdym człowieku dobrze ubranym i cokolwiek posiadającym, widział niebezpiecznego arystokratę, sprzysiężonego na zgubę ludzkości—dobre z włościanami obchodzenie się państwa R. nazywał najchytrzéj wymyśloną łapką, każdemu ostro wyjawiał to, co prawdą według siebie być mienił, nikogo nie oszczędzał — z każdym się poróżnił, posprzéczał.

Państwo R. znosili wszystko w nadziei, że się to piwo wyburzy, a on przy swoich zdolnościach nauką syna wszystkie przykrości im wynagrodzi. On i uczenia zaniedbywał. Raz prelegował chłopcom górno, czego nic nie rozumieli, drugi raz zadawszy kawał z rozmów Mozina do nauczenia się na pamięć, trzy dni ich nie wysłuchał. I co robią nie spytał. Raz głaskał i pobłażał nad miarę, drugi raz zfukał albo karał bez przyczyny. Bywał niekiedy wesoły, pusty, swawolny do uprzykrzenia, i znowu zamyślony, posępny, jakby gniewny, zamknął się w swoim pokoju i trzy dni nikogo nie widział.

Czasem wybiegłszy z domu, wracał do domu dopiéro w drugiéj dobie — nikt nie wiedział dokąd chodził i za czém.—Gdy nakoniec postrzegli państwo R., że on uczniów swoich i domowników przykładem gorszy, i niebezpieczne im wpaja zdania — gdy i proboszcz na jawną jego niewiarę narzékał i chłopi donieśli, jakie perory prawi im przed karczmą, albo do zebranéj na robotę młodzieży — wtedy państwo R. byli przymuszeni dom swój mu wypowiedzieć.

Łasicki, który rozumiał, że ich dłoń nigdy się dla niego nie zamknie, wpadł na ówczas w rozpacz, i czy chciał ich dramatyczną sceną uderzyć rzucił się z mosta w prąd rzéki. Byli ludzie w blizkości, nadbiegli, wyciągnęli, zanieśli do domu, otrzéźwili. Opamiętawszy się, zasnął twardo po zimnéj łaźni. Nazajutrz rano stary Łasicki, nie opowiadając państwu, zebrał cztérech parobków, zdjął dawny ekonomski harap z kołka, na którym lat wiele nieczynnie spoczywał, leżącego jeszcze w łóżku syna rozciągnąć kazał i sprawił mu własną ręką łaźnię suchą, ale gorącą, po któréj reformator ludzkości ze wstydu wyniósł się bez pożegnania, zostawiwszy do państwa R. list, w którym przeklinał ich, siebie, swego ojca, wszystkich arystokratów i całą ludzkość. —

Zastałem państwo R. nie tyle przelęknionych groźbą, co przejętych zgrozą i żalem nad zepsuciem swojego wychowańca. Byłbym chętnie u nich został, i starał się złe przez mego poprzednika zrządzone naprawić i przekonać poczciwych rodziców, że nie wszyscy młodzi guwernerowie są tacy, jak Łasicki—ale sparzywszy się na nim, nie chcieli już słyszéć o innym, i nim ja nadjechałem, już umówili się z OO. Jezuitami, że do ich konwiktu w Tarnopolu syna oddadzą.

(Dokończenie nastąpi.)

IN OCCASIONE DELLA RECITA FATTA NEL NUOVO TEATRO DI LEOPOLI A FAVORE DELLE VITTIME DELL' INCENDIO ARRIVATO

NELLA CITTÀ DI LISKO.*)

SONETTO.

Ferma elemento struggitor! Ti arresta!
Vittime assai già fece il tuo furore;
Lacrime ognuno sparge, ed il pallore
Dei smorti volti il mal, che festi, attesta.

Donzella illustre, anch' essa afflita e mesta
L'atro, ammansar desia, vostro dolore;
Calza il Coturno, e con coraggio, e ardore,
Le tracce di Talia calcar si appresta.

Di vergin spoglia il bel timido ammanto,
E qual nell' Arte nata fosse, e esperta.
Spiego di grazie i più perenni fonti,

Produsse — azion si rara un dolce incanto;
Di Sabina il bel nom brilla qual merta,
E alle tue palme, une di più ne conti.

G. U.

WIERSZ Z POWODU WIDOWISKA AMATORÓW DANEGO W TEATRZE HR. SKARBKA NA DOCHÓD POGORZELCÓW LISKA.

(Przekład wolny.)

Dziki żywiele! Dość już twéj wściekłości!
Dymiące gruzy — oto dzieła twoje!
Dłonie żebrzące i krwawych łez zdroje
Czyliż szalonéj nie zakiną srogości?

— Nie płacz tułaczu na grób twego mienia!
Skromna dziewica w anioła postaci,
Niedolą swoich dotknięta współbraci,
Niesie ci ulgę na ciężkie strapienia.

Przywdziewa *koturn*, w widownię wstępuje,
I ni-to Muzy nadobna kapłanka
Ni-to uroczych Gracyj kochanka,
Widzów unosi, zachwyca, czaruje.

SABINA — imię szlachetnéj dziewicy,
Co łzę otarła z niedoli źrenicy.

PIŚMIENNICTWO CZASOWE POLSKIE. WARSZAWA.

(Ciąg dalszy.)

3) *Przegląd warszawski literatury, historyi, statystyki i rozmaitości.* Wychodzić zaczął od roku 1840 w miesięcznych poszytach, pod redakcyją pana Budziłowicza. Utworzony na wzór francuzkich i angielskich »Przeglądów«, miał z razu przeznaczenie, obznajamiać publiczność z spółczesną literaturą europejską, przytém nie miano przepomnieć i rzeczy krajowych. Lecz wkrótce inną przybrał barwę. Z wielką znajomością języków sławiańskich, napisane badania językowe pana Kurchanowicza, pierwsze zajęły miejsce. Po nich następowały opisy miast, rozprawy filozoficzne i estetyczne, niektóre pisane dziwnym językiem, wiérszyki, powieści, w końcu kronika i rozmaitości. Pismo to zwróciło się do rzeczy odpowiednich tytułowi. Główną dążność stanowi część krytyczna, przeglądy powszechnéj literatury i biblijografija. Pismo to ma najzupełniejszą kronikę dzieł wychodzących. Zdania o nich choć krótkie, ale zdrowe i trafne.

4) *Roczniki krytyki literackiéj.* Zaczęły wychodzić od Nowego roku 1842, pod redakcyją Fr. Henryka Lewestama, doktora filozofii, autora »Pierwotnych dziejów Polski« i pod prasą będącéj »Estetyki podług najnowszych zasad.« Pismo to wychodzi dwa razy w tydzień, w objętości dużego pół-arkusza. Cel czasopisma sam tytuł wskazuje — zadanie wielkie, czy godnie rozwiązane zostanie, czas okaże. Dotąd nas doszło 25 Numerów. Na czoło pisma kładzie wydawca wyznanie wiary literackiéj, mówi: »Prawy krytyk zajmie jedynie miejsce prokuratora królewskiego, który rzecz sporną we wszystkich częściach stara się wyświecać, sam zaś biorąc ją z różno-stronnych widoków swoje zdanie wyrabia, aby je przełożyć następnie prawdziwemu sędziemu to jest—publiczności.« Stanowisko estetyczne swéj krytyki p. Lewestam tak oznacza: »Za wykonaniem każdéj sztuki w ślad postępuje akcyja krytyczna, która dzieło sztuki z myślą porównywa i przykłada je do skali bezwzględnéj idei. Piérwszym warunkiem krytyki jest więc poznanie prawideł téj gałęzi, do któréj jest skiérowaną.«—»Krytyk nie powinien się ograniczać na ogólném wyobrażeniu o istocie sztuki, ale znać mu zarazem wypada całą architektonikę tego zakresu, który sobie wybiéra.« Daléj mówi pan Lewestam, iż artysta tworzy podług naturalnéj konieczności, krytyk zaś w tworze, związków loicznych szuka. Tu różnicę estetyka i artysty za ciemno okazał p. L. Słusznie daléj uważa, że do dzieła sztuki, lub naukowego, krytyk nie powinien przystępować z urobioną podług jakiéjś szkoły miarą, z łokciem, do którego utwor jaki przymierzać zechce. Jak człowiek każdy z samego siebie sądzonym być chce, tak i każdy utwor sztuki, powinniśmy nie podług jakiéjś miary — ale podług myśli samego utworu sądzić. Do tego stanowiska wzniesła się estetyka w Niemczech, dla czegożby my z tąd korzystać nie mieli? W. p. Lewestamie widzimy krytyka podług niemieckich wykształconego wzorów. Ale niemiecki pogląd na sztukę i naukę, powinien się na narodowém usadowić gruncie, a wtenczas obfite dla nas plony przyniesie. Nam się zdaje, że pan Lewestam narodowość pokłada tylko w jasném, zrozumiałém wysłowieniu się, i dla téj przyczyny poświęca wiele z niemieckiéj gruntowności. Zrażony może dziwacznym językiem po niemiecku filozofujących, sam zapewne zwątpił, czy pogodzi język polski z głębszą naukowością. Pomimo tego, p. L. jest zawsze znakomitym, bezstronnym krytykiem, dalekim od wszelkich przesądów, uprzedzeń i koteryi, a roczniki krytyki literackiéj, gdyby tylko okoliczności dozwoliły krytyce samodzielnéj się rozwinąć, mogą w naszém piśmiennictwie czasowém ważne zająć stanowisko.

5) *Pamiętnik religijno-moralny.* Zjawił się w drugiéj połowie przeszłego roku i odpowiedział zupełnie oczekiwaniom powszechnym. Wychodzi w miesięcznych poszytach. Przeznaczeniem jego jest, aby wpajać prawdy i ducha religijnego w serca i umysły ludzkie, i być w Warszawie strażnikiem wiary katolickiéj. W odpowiednich swemu przeznaczeniu granicach, rozwija się dotąd ciągle, nie szermierzy z systematami filozofii, ani téż stroi się w filozoficzne szaty. W »Pamiętniku« mieszczą się: 1) Wiadomości historyczne i krytyczne, tyczące się Pisma Świętego. 2) Rozprawy w przedmiotach wiary i moralności. 3) Wiadomości z nauki pasterskiéj. 4) Objaśnienia obrzędów i zwyczajów kościelnych. 5) Żywoty Świętych pańskich, ojców kościoła z wiadomością o ich pismach, żywoty kapłanów i biskupów znakomitych pobożnością, cnotą i nauką. 6) Historyja kościelna. 7) Piśmiennictwo duchowne. 8) Wymowa kaznodziejska, dawniejsza i spółczesna. 9) Wiadomości statystyczne o kościołach i duchowieństwie katolickiém, o akademijach duchownych i o zakładach i missyjach. 10) Wiadomości biblijograficzne. 11) Rozmaitości. Kilku bardzo znakomitych pisarzy duchownych, nadało temu dziennikowi wartość. U nas zasługiwałby na większe upowszechnienie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 27. i obejmuje: 1) Korzyści z uprawy koniczyny. 2) Co jest właściwie przyczyną, że z chowu owiec z średnio-cienką wełną prawie żadnego nie mamy dochodu czystego?

3) O powstaniu, rozszerzaniu się, zapobieganiu i leczeniu pomoru na bydło rogate (księgosuszu). 4) O fabrykacyi cukru z buraków. (Dokończenie). 5) Wiadomości czasowe.

Pisma tutejszego: *Biblijoteka naukowego Zakładu imienia Ossolińskich*, wyszedł już tom drugi i obejmuje: 1) O rękopismach biblijoteki imienia Ossolińskich, przez Aleksandra Batowskiego, wstęp czytany na publicznem posiedzeniu dnia 12go października roku 1840. 2) Rozdział XIII. o Zygmunta Augusta szczęśliwem panowaniu z Polonenticbij Andrzeja Lubienieckiego. 3) Wiadomość o Ormianach w Polszcze, przez X. Z. (Dokończenie). 4) O języku polskim i jego gramatykach, przez Jana N. Deszkiewicza. Rozprawa I. (Dokończenie). 5) Rozmaitości literackie: *a)* Wiadomość o rękopismie: *Series Episcoporum Premisliensium*. *b)* O dziele J. J. Kraszewskiego: *Studia literackie*. Wilno 1842. *c)* Wspomnienie pozgonne o ks. Kajetanie Kamieńskim (z rytowaném popiersiem). *d)* Biblijoteka Brodzkiana.

W tych dniach opuścił prasę zeszyt siódmy: *Lwowianina*, przeznaczonego krajowym i zagranicznym wiadomościom, wydawanego w połączeniu prac miłośników nauk. Zeszyt ten ozdobiony jest jedną ryciną, na której wyrażone popiersie, przedstawia ks. Samuela Głowińskiego, biskupa hebronskiego, sufragana lwowskiego. Oddział krajowy składa się z następujących przedmiotów. 1) Do A... Wiersz. W. A. Z. 2) Maj i zima, pożegnanie do A... wiersz W. A. Z. 3) Karol XII. król szwedzki we Lwowie roku 1704., powieść, skreślona w historycznych obrazach przez L. Zielińskiego. 4) Powszechny wykład starożytności polskich i t. d. (Ciąg dalszy). — Oddział zagraniczny: 1) Przeklęctwo ojca, z pamiętników starego Osadnika, skreślił Fr. Ks. Bełdowski. — Oddział literatury: 1) Pamiętniki o Koniecpolskich, Stanisława Przyłęckiego. 2) Biblijoteka Ossolińskich. 3) List uczonego Szafarzyka, pisany do Redaktora »Lwowianina.« 4) Mieszaniny obyczajowe Jarosza Bejły.

Aleksander Tyszyński, autor »Amerykanki« w Polszcze, (w którémto dziele połączył dwa przedmioty: *Rozwinięcie piśmiennictwa i rozwinięcie pojęć ludzkiego serca*), wydał w Warszawie *Morenę* czyli *Marzannę*. Uważamy w tym autorze rozdział obudwóch dążeń, razem piérwéj zawartych. Rozwinięcie piśmiennictwa spowodowało rzut oka na całą sławiańszczyznę, część druga oddzieloną została od literackiej i powiększona trzema obrazami. Z nich ostatni jest typem społeczeńskim, kwestyją zajmującą dziś oświeconą Europę. Główném zaś dążeniem jest zwrócenie ludzi ze sfery zmysłowej do umysłowości. Choć skromna nazwa: *Powieści bladych*, przecież przewyższą one inne szumnie ochrzczone twory podobnego rodzaju.

Z Poznania. Uroczyste przyjęcia Najjaśniejszego króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV. Już od kilku dni spostrzegaliśmy ruch niezwykły po ulicach naszego miasta; zjazd obywatelstwa licznie do Poznania przybywającego i wznoszące się wszędzie bramy, arki i kolosy. Wspaniała brama tryjumfalna nad drogą berlińską, zajmuje całą szérokość drogi i wznosi się 40 — 50 stóp. Składa się z głównego wjazdu i dwóch pomniejszych bram, bogato i gustownie wieńcami kwiatów i festonami ozdobionych. Łuk wielki, dwa ogromne, arabeskami na pompejańsko-czerwonem tle, a u góry ozdobami zbroi w pruskich i bawarskich barwach przystrojone słupy ograniczają, na których między chorągwiami kolorów pruskich i W. Księztwa bogini zwycięztwa się wznosi, wyrażając wieńcami i palmami myśl: »Przez pokój do zwycięztwa.« Na samym środku nad łukiem głównej facyjaty, wznosi się girlandami z kwiatów ozdobiona gruppa kolumn, w środku których wielki herb królewski, a po obu stronach herb miasta i W. Księztwa Poznańskiego jaśnicją. Na stronie odwrotnej widać w środku cyfrę połączoną N. Państwa. W fryzie idącym przez portal między festonami, orła pruskiego na tle złocistém, a w kolumnach pobocznych nowy, dla nauk i kunsztu ustanowiony order *pour le mérite* umieszczono. Kolumny poboczne dźwigają dwa ogromne i pozłociste kandelabry, festonami z głównym słupem połączone. — Jakoż w ogólności cała ta brama bogato wieńcami umajona, jaśniejąca żywością kolorów, mianowicie wieczorem tysiącem lamp oświetlona, prawdziwie czarodziejski przedstawia widok. Sam łuk główny otacza palmami pięknie ozdobiony wieniec gwiazd, nad którym po obu stronach dwie boginie z stósownémi godłami się unoszą, a pod nimi błyszczy korona królewska. Nareszcie na samym szczycie wznosi się na 70 stóp wysoki słup z chorągwią pruską. — Daléj postępując, widzimy na placu Wilhelmowskim majestatycznie na 50 stóp się wznoszący słup tryjumfalny porządku doryjskiego; słupiec słupowy ozdobiony wznoszący się do góry festonami i wstążkami i tak dla illuminacyi urządzony, że lampy oświetlone niejako jaśniejące tworzą kannelowanie kolumn. Na rogach słupo-głowu widać orły pruskie, trzymające w dzióbach festony, a w środku wznosi się ozdobiona trzema gwiazdami piramida, na której szczycie korona królewska jaśnieje. — Na środku stawu na placu Sapiehy wystawiono gotycką, ośmio-graniastą piramide, której kratkowane pola przeźroczy różno-barwnémi malowidłami są ozdobione, a która na szczycie wspaniałą gotycką koronę z kwiatów dźwiga. Nasz czcigodny ratusz od dołu do góry wieńcami i festonami przystrojony. W łuku środkowym spostrzegamy cyfrę NN. Państwa. Na szczycie wieży, najwyższéj w Poznaniu, powiewają dwie ogromne orłami pruskiémi ozdobione chorągwie, a na obydwóch postronnych wieżach cztery chorągwie z prusko - bawarskim i prusko - poznańskim herbem. — Przed głównem wnijściem do gmachu ziemstwa kredytowego podziwiamy wspaniałe, do namiotu podobne przedbudowanie, okryte oponą barw narodowo-polskich, na którego czterech festonami ozdobionych słupach głównych skrzydlaste boginie zwycięztwa się wznoszą. Nad tem przedbudowaniem przed wielkiém balkonem gmachu, altany podług perspektywy założone w różnych kierunkach przedstawiają się oku widza, tworząc gustowną całego domu ozdobę. — Na moście Chwaliszewskiem spostrzegamy piękną grupę masztów, ozdobioną różno - barwnémi banderami i chorągiewkami, a połączoną festonami i wieńcami, wróżąc symbolicznie uwielbionemu Monarsze pomyślną podróż na morzu. Po obu stronach mostu, rzeka okryta statkami, które wszystkie swe bandery wywiesiły i w malowniczem stanęły kole. — Na ulicy żydowskiéj widzimy ogromną tysiącami lamp oświetloną bramę; — dość nie uostawałoby nam miejsca, gdybyśmy wszystkie upiększenia nie tylko gmachów publicznych, lecz też prywatnych opisywać chcieli, tyle tylko powiadamy, że rzadko gdzie ujrzysz kamienicę, któraby festonami i wieńcami nie była ozdobiona.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.